

Władysław Czaplński (Wrocław)

Blaski i cienie kościoła katolickiego w Polsce w okresie potrydenckim

Pisząc *Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce*, obejmujący czasy od r. 966 do 1795, przeznaczył Karol Górski dla okresu potrydenckiego blisko połowę swej książki¹. Takie uprzywilejowanie mogło być wynikiem predylekcji żywionej przez autora dla tych czasów i ludzi, jednak — jak się wydaje — postępując w ten sposób chciał podkreślić wagę i znaczenie okresu, który przecież zaciążył w poważnym stopniu nie tylko na dziejach kościoła w Polsce, ale nawet na dziejach polskiej kultury.

Również Janusz Tazbir, pisząc *Historię kościoła katolickiego w Polsce (1460—1795)*, znaczną część, bo blisko 100 stron swej 203 stronic liczącej książki poświęcił okresowi kontrreformacji, podkreślając tym samym, aczkolwiek pisał z całkowicie innych pozycji niż Górski, znaczenie tego okresu dla dziejów kościoła katolickiego w Polsce².

Wspominamy tych dwóch badaczy, jednak w gruncie rzeczy można by wymienić wielu innych historyków, którzy wcześniej jeszcze podkreślali, że ten okres zasługuje na niemal taką samą uwagę i badania, jak poprzedzająca go epoka reformacji³. Wszystko to usprawiedliwia w jakimś stopniu fakt, iż autor niniejszego artykułu, zajmując się od wielu lat wiekiem siedemnastym, zamierza chociażby tytułem próby zastanowić się nad blaskami i cieniami kościoła polskiego w tym okresie w przekonaniu, że rozważania te w jakimś stopniu pozwolą nam zrozumieć zarówno czasy późniejsze, jak i obecnie przeżywaną rzeczywistość.

By móc należycie ocenić i przedstawić ten problem, musimy najpierw zastanowić się nad cechami charakterystycznymi kościoła katolickiego w Europie w okresie potrydenckim. Trudno bowiem zaprzeczyć, że kościół

¹ K. Górski, *Od religijności do mistyki. Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce*, cz. I, Lublin 1962, s. 67—160.

² J. Tazbir, *Historia kościoła katolickiego w Polsce (1460—1795)*, Warszawa 1966.

³ Na znaczenie tego okresu w historii kościoła zwracali m. in. uwagę Aleksander Brückner, Władysław Konopczyński i inni.

— podobnie jak i inne organizacje — ulega wpływom istniejących stosunków i że tym samym kościół potrydencki różni się poważnie od np. kościoła późnego średniowiecza. Ujmujący historię kościoła z pozycji wierzącego katolika Daniel Rops, upiera się przy twierdzeniu, że w żadnym wypadku nie można tu mówić o jakimś nowym kościele; przyznaje, jednak, że kościół katolicki w tym okresie posiadał „nowe oblicze”⁴. Gdy chodzi o scharakteryzowanie tego oblicza, Rops, idąc zresztą śladem większości historyków, stwierdza, że polegało ono po pierwsze na uściśleniu doktryny kościelnej, która staje się obecnie „silniejsza i bardziej nienaruszalna” niż dawniej, po drugie na wzmocnieniu dyscypliny kleru i wcieleniu w większym niż dotąd stopniu w życie koncepcji monarchicznego, scentralizowanego ustroju⁵.

Te, same w sobie niewątpliwie korzystne zmiany miały jednak i ujemne strony. Tak więc Rops przyznaje, że scentralizowanie władzy kościelnej pociągało za sobą nieuchronnie traktowanie kościoła jako świeckiej instytucji, jeszcze jednego rządu⁶. Dodajmy, iż zjawisko to było tym silniejsze, że przecież papież był równocześnie władcą państwa kościelnego, a poszczególni biskupi zarządcami samodzielnych księstw lub też odgrywali poważną rolę polityczną w swych państwach. W związku z tym — jak to przyznaje inny współczesny historyk kościoła — przy rozdawaniu biskupstw czy też poważniejszych opactw względy polityczne odgrywały nieraz poważną rolę, niejednokrotnie większą niż względy kościelne, skoro władze duchowne przechodziły do porządku dziennego nad przepisami — najśluszniejszymi w świecie — zakazującymi kumulacji godności duchownych czy też nadawania ich małoletnim⁷.

W związku z tym należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną słabą stronę ówczesnego kościoła. Jak wiadomo, w czasie jego osłabienia po zakończeniu wojen religijnych w szeregu państw europejskich doszło do wzmocnienia władzy monarszej. Konsekwencje tego odczuł wnet i kościół. „Król absolutny — pisze Tapié — narzuca skutecznie swą wolę: wymusza dla siebie posłuch przy pomocy armii . . ., zawiesza przy pomocy swych agentów działalność władz administracyjnych, ściąga podatki, ogranicza przywileje sądowe i skarbowe duchowieństwa”⁸. Istotnie też — jak wiadomo — zarówno arcykatolicki król Hiszpanii, jak i arcychrześcijański władca Francji popierają wprawdzie w swych państwach kościół i kler.

⁴ D. Rops, *L'Eglise de la Renaissance et de la Réforme, Une ère de renouveau, la réforme catholique*, Paris 1957, s. 168.

⁵ *Ibid.*, s. 168—169.

⁶ *Ibid.*, s. 169—170.

⁷ A. Franzen, *Kleine Kirchengeschichte*, Freiburg 1965, s. 316. Gdy chodzi o mianowanie biskupami małoletnie dzieci, wystarczy zacytować wypadek powołania na biskupstwo wrocławskie syna Zygmunta III, Karola Ferdynanda, mającego zaledwie 11 lat. Por. W. Czaplinski, *Elekcja ostatniego polskiego biskupa wrocławskiego w r. 1625*, Wrocław 1948.

⁸ V. L. Tapié, *Baroque et Classicisme*, Paris 1967, s. 138.

jednak domagają się od niego posłuchu, dbają przede wszystkim o interes swych państw. Nawet pobożny król, potem cesarz rzymski narodu niemieckiego, Ferdynand II, usuwa i więzi ministra swego poprzednika, kardynała Klesla, jedynie dlatego, że nie odpowiada mu jego polityka⁹.

Również sprecyzowanie i uściślenie doktryny kościelnej ma swe słabe strony. W celu ochrony wyznawców kościoła przed naukami reformatorów sobór trydencki, jak wiadomo, nie szczędził licznych uchwał potępiających „heretyckie” doktryny. Konsekwencją takiego stanu rzeczy był wzrost nietolerancji i pogłębienie rozłamu istniejącego w chrześcijaństwie. Dochodziło do tego, że wybitni przedstawiciele kościoła piętnowali wyznania niekatolickie jako niechrześcijańskie, czczące „Boga, którego nie znali ojcowie nasi”¹⁰. Na tym podłożu wyrastały takie instytucje, jak inkwizycja czy np. kongregacja indeksu książek zakazanych.

Gwałtowne przeciwstawianie się nauce przywódców reformacji pociągało za sobą dalsze skutki. Tak więc walka z nauką Lutera o powszechnym kapłaństwie, podkreślanie jego znaczenia i roli prowadziło do większej klerykalizacji kościoła, tworzenia zbytniego rozdziału między wierzącymi a duchownymi¹¹.

By skończyć ten krótki przegląd cieni występujących w kościele potrydenckim, zwróćmy uwagę, że — w przeciwieństwie do reformatorów — w związku z podkreśleniem wagi i znaczenia nie tylko sakramentów (w liczbie większej niż to przyjmowali Luter czy Kalwin) oraz w związku z obroną dawnych form pobożności, jak pielgrzymek, sakramentaliów, kultu obrazów, różnych rodzajów nabożnych uczynków, kościół ówczesny narażał się na niebezpieczeństwo sformalizowania tych postaci kultu, przeceniania roli obrzędowości z pewną szkodą dla samodzielnego duchowego rozwoju wiernych.

Wymieniając powyżej te cechy kościoła potrydenckiego, zdajemy sobie naturalnie sprawę z niekompletności naszej charakterystyki, sądzymy jednak, że w jakimś stopniu ułatwi nam ona zrozumienie sytuacji kościoła w Polsce. Mówiąc o nim można by rozciągnąć rozważania co najmniej na czas do drugiej połowy XVIII w., kiedy to kościół polski znalazł się pod coraz to większym wpływem kultury Oświecenia. Określenie kościoła potrydencki można by też w jakimś stopniu rozciągnąć na czasy aż do

⁹ H. Stumberger, *Aufstand in Böhmen*, München 1959, s. 39. Uwięzienie Klesla wywołało wielkie wrażenie w kołach kościelnych. P. Gembicki donosi prymasowi, że nuncjusz papieski w Polsce „bardzo fraszobliwy ex casu cardinalis Cleselii, gdyż powiada, stało się to bez wiadomości papieskiej” (Riksarkivet, Stockholm, Extranea 97 oryg.).

¹⁰ Na tę stronę przemian potrydenckich zwraca uwagę nawet D. Rops, op. cit., s. 171 i nast. O protestantach czczących „Deum quem ignoraverunt patres nostri”, o tym, że czczą oni nie Chrystusa, ale bożka, pisze S. Hozjusz do Stefana Batorego 24. X. 1577, *Materiały do dziejów reformacji w Krakowie*, oprac. R. Żelewski, Wrocław 1962, s. 89.

¹¹ Zwraca na to częściowo uwagę J. Delumeau, *Naissance et affirmation de la Réforme*, Paris 1965, s. 168.

drugiego Vaticanum. Rzecz jasna jednak, że nie zamierzamy sięgać tak daleko. Uważając też, przeciwnie niż J. Tazbir, iż właściwy okres świetności kościoła kontrreformacyjnego w Polsce przypada na pierwsze stulecie po soborze¹², zamierzamy wobec zmian, jakie w historii kościoła przyniosły mimo wszystko lata wojen kozackich i szwedzkich, jako *terminus ad quem* przyjąć połowę siedemnastego wieku, ściśle rzecz biorąc, lata 1648/49.

Nie można naturalnie zamknąć oczu na fakt, że okres potrydencki w kościele trwa również i w drugiej połowie XVII w. oraz w pierwszej połowie XVIII w. Jednak wydaje się, że taki zbieg okoliczności, jak fakt rządów arcykatolickiego króla Zygmunta III i działania w tym czasie szeregu wybitnych jednostek wśród wyższego i niższego kleru sprawił, iż okres świetności kościoła, czasy jego przemożnego wpływu nawet na sprawy państwowe, przypadł na lata rządów Zygmunta III i może jeszcze pierwsze lata panowania Władysława IV¹³.

By zrozumieć fakt zdobycia przez duchowieństwo w tym okresie czasu tak wielkiego znaczenia, trzeba przypomnieć, że w gruncie rzeczy jeszcze w średniowieczu stworzono w Polsce podstawy materialne potęgi kościoła. Reformacja wstrząsnęła niewątpliwie tymi podstawami, nie zdołała ich jednak ostatecznie zniszczyć, skoro zaś po soborze trydenckim duch odnowy ogarnął kościół i w Polsce, skoro poszczególni władcy poparli kościół w jego staraniach o odzyskanie dawnego miejsca w państwie, stanowisko kościoła stało się z powrotem silne. Dodajmy, że w Polsce, w XVI w. w przeciwieństwie do zachodniej Europy, nie doszło do zbudowania silnego, scentralizowanego aparatu władzy monarszej; tym samym brakło najważniejszego czynnika mogącego doprowadzić do ograniczenia władzy kościoła.

Wiadomo, że mimo wysiłków reformacji nie udało się poważnie ograniczyć głównej podstawy znaczenia kościoła w Polsce, mianowicie jego rozległych dóbr ziemskich. Nie jesteśmy w stanie określić, jaki był w Polsce ogólny procent ziem posiadanych przez kościół. Zmieniał się on przede wszystkim w czasie, zależny był od prowincji. W każdym razie gdy chodzi o liczbę posiadanych przez duchowieństwo wsi, to stan ten wahał się zależnie od województw w XVI w. od kilku do kilkunastu pro-

¹² J. Tazbir w swej *Historii kościoła katolickiego*, przyjmuje że triumf kontrreformacji przypada na okres 1668—1768. Autor ma o tyle rację, że istotnie kościół katolicki znalazł się wówczas w Polsce w sytuacji uprzywilejowanej wobec kompletnego rozgromienia protestantyzmu i osłabienia prawosławia. Skądinąd jednak trudno ten okres silnego sformalizowania życia religijnego, upadku myśli teologicznej w kościele, czas w którym nie spotykamy się z wybitniejszymi indywidualnościami religijnymi, lata dewocji czasów saskich — traktować jako okres triumfu kontrreformacji. Jeśli to były istotnie lata triumfu, to chyba czysto formalnego.

¹³ O poważnej roli kościoła w tym okresie w pewnej mierze zdecydował również i fakt, że wśród wyższej hierarchii kościelnej spotykamy wówczas poważny procent ludzi z wyższym wykształceniem (21%), J. Tazbir, op. cit., s. 127, na podstawie badań T. Długosza.

cent ogólnej liczby wsi. Przykładowo w Lubelskiem duchowieństwo posiadało około 7% ogólnej liczby wsi, podczas gdy w Wielkopolsce około 10%, a w Krakowskim blisko 17%¹⁴. Dodajmy, że wszędzie chyba procent ten powiększał się w miarę upływu lat. Tak w Krakowskim w r. 1629 duchowieństwo posiadało już 23% wsi¹⁵.

Obok tej bazy materialnej ustrój stanowy Rzeczypospolitej zapewniał duchowieństwu poważne wpływy polityczne. Jak wiadomo bowiem, każdy biskup ordynariusz był członkiem senatu, a więc tym samym mógł brać udział w posiedzeniach nie tylko sejmiku szlacheckiego danej ziemi, ale i przybocznej rady króla, odbywających się w okresach między sejmami, nie mówiąc już o posiedzeniach senatu. Jak wiadomo, arcybiskup gnieźnieński, „pierwsze Rzeczypospolitej książe”, zajmował pierwsze miejsce w senacie, był najwyższym po królu dygnitarzem państwa, wreszcie w czasie bezkrólewia piastował godność *interrex*, a więc w tym czasie właściwie regenta.

Także i pod względem zależności od władzy królewskiej w Polsce istniały inne stosunki niż w absolutnych państwach Zachodniej Europy. Wprawdzie bowiem nominacja biskupa zależała praktycznie od króla (skoro właściwa elekcja przez kapitułę była jedynie formalnością polegającą na wybraniu wskazanego przez króla kandydata), jednak raz mianowany biskup, jeśli nie zależało mu na tym, by być przeniesionym (przez króla) na lepsze, intratniejsze biskupstwo, był od króla całkowicie niezależny.

Już to samo gwarantowało hierarchii duchownej wyjątkowe stanowisko w państwie. Dodajmy jednak, że na mocy prawa jeden z pieczętarzy koronnych musiał być duchownym, naturalnie biskupem¹⁶. Tak więc biskupem był każdorazowo albo kanclerz, albo podkanclerzy koronny, czyli że ten najpoważniejszy obok hetmana urząd państwowy był w jakimś stopniu zarezerwowany dla biskupów. Dodajmy, że duchowni piastowali również często odpowiedzialne funkcje referendarzy, sekretarzy wielkich, regentów czy też wręcz sekretarzy kancelarii królewskiej. Stwierdźmy tu zaraz, że jeden z referendarzy musiał być duchownym i że obok funkcji sądowych referendarze zasiadali w senacie, posiadając głos doradczy, że wreszcie jednym z sekretarzy wielkich był też zwyczajnie

¹⁴ Stan posiadania duchowieństwa w woj. lubelskim obliczony na podstawie danych przytoczonych przez Pawińskiego, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, Małopolska, t. III, Warszawa 1886, s. 28, 72. Dane dotyczące woj. krakowskiego wg: *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, Wrocław 1956, s. XXXVII.

¹⁵ *Rejestr poborowy...*, s. XXXVII.

¹⁶ J. Tazbir, który w *Historii kościoła katolickiego*, s. 125, pisze, że wiele urzędów państwowych, w tym i kanclerstwo, „pozostawało niemal stale w rękach duchowieństwa”, wyraża się jednak nie dość precyzyjnie. Zasada, że jeden z pieczętarzy miał być duchownym, została zatwierdzona przez konstytucję z r. 1507, Z. Kaczmarczyk i B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. II, Warszawa 1966, s. 130.

jowo duchowny¹⁷. Dodajmy wreszcie, że aczkolwiek zależni od pieczętarzy, wymienieni wyżej urzędnicy odgrywali poważną rolę w kancelarii państwa i przy dworze królewskim.

Gdy chodzi dalej o zakres wpływów duchowieństwa, to przypomnijmy, że szkolnictwo znajdowało się niemal całkowicie w rękach duchownych, bądź to świeckich, bądź też zakonnych, że sprawowało ono cenzurę nad wychodzącymi wówczas książkami, że było w zasadzie prawie wolne od podatków, a zgodzimy się, że tym samym duchowieństwo nie tylko zajmowało uprzywilejowane stanowisko, ale posiadało w swych rękach możliwości odegrania decydującej roli w państwie¹⁸.

Wspomnieliśmy wyżej o uposażeniu kościoła, podając ogólny udział duchowieństwa w majątkach ziemskich, stanowiących wówczas podstawę gospodarczą warstwy panującej. Gdy chodzi jednak o możliwość wykorzystania tej podstawy, istotną jest rzeczą, jak byli uposażeni ówcześni biskupi. Otóż z 16, bądź 17, ówczesnych biskupów naprawdę dobrze wyposażeni byli następujący: arcybiskup gnieźnieński, biskupi: krakowski, chełmiński, kujawski, płocki i warmiński. Innymi słowy, mniej więcej trzecia część biskupów dysponowała dużymi majątkami, gdy reszta, aczkolwiek nie rozporządzająca wielkimi dobrami, miała jednak zapewniony dostatni byt i poważne dochody. Sądząc po ofiarach złożonych przez biskupów na rzecz niepłatnego wojska w r. 1613, to istotnie niezamożnymi biskupami byli biskupi: żmudzki, kijowski i kamieniecki¹⁹. Według obliczeń T. Długosza najslabiej przedstawiały się dochody biskupstw kamienieckiego, lwowskiego, kijowskiego i chełmskiego. Według tej tabeli dochody biskupa chełmskiego były pięćdziesiąt kilka razy mniejsze od dochodów biskupa krakowskiego²⁰. Biskup krakowski i arcybiskup gnieźnieński byli wówczas wielkimi latyfundystami, których posiadłości obejmowały około 300 wsi i kilkanaście miasteczek, przy czym arcybiskup gnieźnieński był właścicielem księstwem łowickiego, krakowski zaś siewierskiego²¹.

W wyniku tego poszczególni biskupi, zwłaszcza ci, którzy należeli do kategorii naprawdę zamożnych, dysponowali wielkimi sumami pieniężnymi, co w Polsce, w której nawet magnaci cierpieli nieraz na brak go-

¹⁷ Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, op. cit., s. 155.

¹⁸ Dla uproszczenia naszych wywodów nie omawiamy tu jeszcze specjalnie udziału duchowieństwa w sądownictwie. Wystarczy wymienić uczestnictwo kleru w Trybunale Koronnym (*Historia państwa i prawa Polski*, t. II, s. 154), wreszcie zasiadanie księży w sądach kościelnych, którym podlegały sprawy małżeńskie ludności.

¹⁹ Donativum per ordinem ecclesiasticum... concessum 3. IV. 1613, J. Sawicki, *Concilia Poloniae*, t. VIII, s. 181. Drugą kwotę złożyli potem duchowni w grudniu t. r. Riksarkivet, Extranea 119, kopia.

²⁰ W. Müller, *Diecezje rzymsko-katolickie w XVI—XVIII w.*, „Znak”, 1965, z. 11—12, s. 1520.

²¹ J. Topolski, *Rozwój latyfundiów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku*, Poznań 1955, tabl. I; A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Małopolska*, t. III, Warszawa 1886, s. 86.

tówki, zapewniało im poważne stanowisko w państwie. Tak więc np. według danych Kamery Apostolskiej przeciętne wpływy biskupa krakowskiego sięgały 56 000 dukatów rocznie, czyli ok. 250 000 złp.²² Jest jednak chyba rzeczą pewną, że w poszczególnych latach, zwłaszcza latach urodzaju, dochody te na pewno były wyższe. Wszak sam biskup krakowski, Marcin Szyszkowski, donosi w r. 1622, że wydał na konkretne cele „tymi czasy” ok. 300 000 złp.²³ Nic dziwnego też, że poszczególni biskupi skoro prowadzili porządną i oszczędną gospodarkę, mogli zostawiać spadkobiercom kwoty oceniane przez współczesnych w milionach. O takich milionowych spadkach słyszymy, gdy chodzi o biskupa krakowskiego Andrzeja Lipskiego i płockiego oraz wrocławskiego Karola Ferdynanda Wazę²⁴. Co oznaczały przytoczone wyżej kwoty, możemy sobie wyobrazić porównując to z wpływem skarbu państwowego z podatków. Tak więc jednoraży podatek łanowy z ziem polskich i ruskich zapewniał Rzeczypospolitej dochód w wysokości około 200 000 złp.

Jeśli równocześnie uwzględnimy, że różni świeccy magnaci nie skąpili pieniędzy, gdy chodzi o pobożne fundacje, zwłaszcza budowę kościołów czy też klasztorów, to możemy stwierdzić, że nie było wówczas chyba fundacji, na którą nie można by zmobilizować odpowiednich kwot pieniężnych. Istotnie też w tym okresie kościoły, klasztory i kaplice wyrastają jak grzyby po ciepłym deszczu. Przyznają to nawet ówczesni dygnitarze kościelni. Tak np. biskup Tylicki, charakteryzując w r. 1616 stan swej diecezji, nie ukrywa zadowolenia: „W mojej tu z łaski Bożej diecezji... — pisze — nie tylko nie zbywa kościołów, ale przybywa coraz, budują je i klasztory virorum jako i panieńskie. W Krakowie skalcy-romualdenses wielkim kosztem murują kościoły, jezuitowie też u św. Piotra, choć pomaluśku, popierają przecie budowania zaczętego. W Sandomierzu także patres kończą swój kościół i kolegium, panieński klasztor jmpani marszałkowa Sieniawska funduje i muruje. W Kazimierzu nad Wisłą z testamentu paniej starościny sochaczewskiej Tarłowej poczynają panieński klasztor. Benedictus sit Dominus”²⁵. Trzeba też przyznać, że i sami biskupi nie szczydzili pieniędzy na budowę kościołów i klasztorów.

²² W. Müller, op. cit., s. 1520.

²³ M. Szyszkowski do W. Gembickiego, 31. VIII. 1622 z Bożęcina, Riksarkivet, Extranea 100.

²⁴ Spadek po Karolu Ferdynandzie oceniał agent brandenburski — na podstawie krążących pogłosek — na 11 milionów złotych. Agent gdański w liście do Fabrikusa, oceniał go na 10 milionów (14. V. 1655, WAP Gdańsk Nn 12, s. 451). Majątek Andrzeja Lipskiego, naturalnie majątek ruchomy, oceniali współcześni wg Łętowskiego (L. Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, t. II, Kraków 1852, s. 182) na 900 000 dukatów, czyli ok. 4 mln zł. W testamencie swym rozporządzał Lipski sumą 440 000 zł w gotówce, nie licząc cennych przedmiotów ze srebra i złota. W świetle tych ostatnich danych uważamy, że podane wyżej oceny pozostawionych przez wymienionych biskupów majątków są niewątpliwie przesadne.

²⁵ Piotr Tylicki do Rudnickiego biskupa warmińskiego, 12. XII. 1615, rkps Czart. 361, s. 191—193.

Wielkie sumy pieniężne, będące do dyspozycji poszczególnych dygnitarzy kościelnych, stanowiły pokusę, by wydać je dla ułatwienia życia i rozbudowy swych rezydencji. Toteż pojedynczy biskupi otaczają się licznym i wspaniałym dworem, budują bądź rozbudowują swe siedziby. Wystarczy tu przypomnieć, że prymasi końca XVI i początku XVII w. rozbudowują swój pałac w Łowiczu, tak że stał się on okazałą i obronną rezydencją magnacką, budują okazały pałac w Łyszkowicach pod Łowiczem, że biskupi chełmińscy, zwłaszcza zamżony Jędrzej Lipski, rozbudowują w tym czasie pałac w Wolborzu, który dzięki temu staje się świetną budowlą, że wreszcie biskup krakowski Zadzik buduje wspaniałą rezydencję biskupią w Kielcach, okazały pałac, który do dziś dnia świadczy o potędze finansowej ówczesnych biskupów krakowskich ²⁶.

Duże ilości gotówki pozwalały wreszcie biskupom na wpływanie na bieg spraw politycznych poprzez popieranie przedsięwzięć, w których upatrywali dobro kościoła. Tak więc biskupi udzielili pomocy finansowej królowi walczącemu z rokoszem, uważając, że ruch ten jest w dużej mierze dziełem różnowierców, a tym samym niebezpieczny dla kościoła ²⁷. Następnie biskupi pomogli królowi w ciężkich chwilach konfederacji wojсковych, przekonani, że w interesie katolicyzmu leży niedopuszczenie do osłabienia władzy królewskiej ²⁸. Znamy też wypadki udzielania królowi w czasie wojny z Moskwą wsparcia finansowego przez poszczególnych biskupów, widzących w tej wojnie walkę o charakterze religijnym ²⁹.

Ta pomoc udzielana przez duchownych królowi zobowiązywała, rzecz jasna, monarchę do wdzięczności, sprawiała, że w duchownych widział swych sprzymierzeńców politycznych. Łączy się to i z inną kwestią, mianowicie z tym, że za panowania Zygmunta III zaistniały wyjątkowe okoliczności, sprzyjające przemożnemu wpływowi duchowieństwa na bieg spraw państwowych.

Złożyło się na to szereg przyczyn. Niewątpliwie niemałą rolę odegrała tu osobowość króla, gorliwego katolika poważnie zatroskanego o dobro kościoła, równocześnie zaś człowieka, który przy całym swym uporze

²⁶ J. Wegner, *Łowicz w latach „Potopu”*, Łowicz 1947, s. 25—26; W. Puget, *Wolbórz, dzieje miasta i rezydencji biskupów kujawskich*, w: *Sarmatia artistica*, Warszawa 1968, s. 172; *Historia sztuki polskiej w zarysie*, t. II: *Sztuka nowożytna*, Kraków 1962, s. 273. Naturalnie listę tę można by mnożyć. Tak więc np. W. Baranowski, biskup płocki, budował pałac w Bartodziejach, potem pałac prymasowski w Warszawie, Wawrzyniec Gembicki, prymas polski, zbudował pałac w Skierniewicach (dane z odpowiednich życiorysów w PSB) itd.

²⁷ J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606—1609)*, cz. I, Wrocław 1960, s. 350.

²⁸ Patrz przyp. 19. Za pierwszym razem biskupi wyłożyli około 150 tys. zł, za drugim ponad 100 000 złp.

²⁹ Stosunkowo słabo uposażony biskup lwowski przysłał królowi na wojnę moskiewską w lipcu 1610 r. 3000 złp. (Zadzik do W. Gembickiego, 10. VII. 1610, Riksarkivet, Extranea 105). Biskup przemyski obiecał w r. 1612 zwołać synod i wezwać duchowieństwo do opodatkowania (S. Sieciński do króla, 28. III. 1612, Riksarkivet, Extranea 90). Przypuszczalnie wówczas i sam biskup musiałby ruszyć swą sakiewką.

ulegał jednak wpływowi otoczenia³⁰. W tym otoczeniu zaś znajdowali się liczni duchowni, wśród których nie brakowało ludzi zdolnych i wybitnych, jak kanclerz, potem prymas Wawrzyniec Gembicki, sekretarz wielki, potem podkanclerzy Jakub Zadzik, podkanclerzy Andrzej Lipski, regent kancelarii Piotr Gembicki i wielu innych.

Mówiąc o roli duchowieństwa na dworze królewskim, należy jednak strzec się uproszczeń. Wobec zasadniczej tendencji występującej u króla, mianowicie dążenia do wzmocnienia władzy królewskiej, biskupi zajmowali niejednolite stanowisko. Obok zdecydowanych chwalców wręcz absolutyzmu, jak Marcin Szyszkowski, Andrzej Lipski, byli zwolennicy rządnej demokracji, jak Wawrzyniec Gembicki, Jakub Zadzik i inni. Większość jednak ówczesnych duchownych żywiła przekonanie, że w żadnym wypadku nie należy dopuszczać do osłabienia władzy królewskiej, głównej podpory kościoła w walce z różnowiercami. Ten stan rzeczy sprawiał, że między królem a duchowieństwem, zarówno świeckim jak i zakonnym, w tym przede wszystkim zakonem jezuitów, istniało wzajemne porozumienie i że monarcha chętnie dawał posłuch swym duchownym doradcom.

Wspominaliśmy wyżej, że biskupi mieli prawo przemawiania na sejmikach, w sejmie i w senacie. Sprawa ta warta jest bliższego rozważania. Tak więc należy podkreślić, że biskupi przemawiali w sejmie i w senacie w pierwszej kolejności, mogli więc niejako skierowywać dyskusję na odpowiednie tory, uprzedzać zarzuty opozycji, w ogóle korzystać z przywilejów, jakie daje fakt przemawiania na początku zgromadzenia. Dalej należy pamiętać, że biskupi, których było 16, uczęszczali pilniej na posiedzenia sejmowe i senackie niż dygnitarze świeccy. Dzięki temu, chociaż tworzyli jedynie dziesiątą część senatu, zabierali proporcjonalnie częściej głos niż senatorowie świeccy. W omawianym okresie mówcy duchowni tworzą mniej więcej jedną trzecią przemawiających na posiedzeniach początkowych sejmu, w czasie tzw. wotów senatorskich³¹. Trzeba zaś dodać, że biskupi byli wówczas nie tylko — jak wzmiankowaliśmy wyżej — ludźmi na ogół wykształconymi, ale dzięki praktyce kaznodziejskiej niejednokrotnie dobrymi mówcami, jednostkami przejętymi szczerze hasłami promieniującymi z Rzymu, a głoszącymi, że kościół ma prawo i obowiązek odgrywania decydującej roli w życiu społeczeństwa. Wszak już Stanisław Karnkowski, prymas Polski w latach 1581 do 1603,

³⁰ Charakter Zygmunta III omawiali ostatnio K. Lepszy, *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego*, Kraków 1939, oraz Cz. Lechicki, *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze*, Warszawa 1933. Wydaje się jednak, że w gruncie rzeczy ten władca czeka jeszcze na swego biografę.

³¹ Pod tym kątem widzenia przebadalem szereg diariuszy z lat panowania Zygmunta III, uzyskując na razie prowizoryczne dane. Sądzę że po monograficznym przebadaniu poszczególnych sejmów będzie można w tej sprawie podać dość dokładne liczby.

którego badacz tych czasów ³² nazywa „niestrudzonym bojownikiem spraw kościoła”, przedstawia w r. 1587 stolicy apostolskiej program działania, który w ostatecznym rachunku miał doprowadzić do zapewnienia kościołowi niezależnego niemal w państwie stanowiska, zagwarantowania ścisłej prawowierności kleru i wyłączenia herezji. Nie wiemy, czy następcy Karnkowskiego przyjęli ten program za własny, na pewno jednak starali się realizować jego założenia. Nierespektowanie przez króla osoby prymasa wywołuje też natychmiast skargi. Tak Wojciech Baranowski skarżył się w r. 1614, że ludzie z otoczenia królewskiego cieszą się większymi wpływami niż prymas, że „swoim, co chcą otrzymują... i samego prymasa prochem posypywać umieją” ³³. Prymas Gembicki szanowany i słuchany wielce przez króla, nie wahał się upominać tego zelotę katolickiego, że utrzymuje zbyt wielu heretyków na swym dworze ³⁴. Prymas Wojciech Baranowski, przemawiając w sejmie, bronił uprzywilejowanego stanowiska kościoła i zasady zależności władzy świeckiej od duchownej. Tak np. w *votum* ogłoszonym na sejmie 1615 r. otwarcie stwierdzał, że dawny ustrój, w którym silną władzę królewską jedynie duchowni „moderowali”, był z wszystkich innych „najlepszy”. Zdając sobie jednak sprawę z tego, że do tych dawnych czasów nie ma powrotu, domagał się odpowiedniego szacunku i uznania dla duchownych. „Już to ad extrema przychodzi — mówił — gdy populus contradicit sacerdoti. Jest to pewny znak desperati et reprobati populi, gdy Pan Bóg lud jaki opuścić i porzucić ma wolę” ³⁵.

Posiadając w swych rękach takie możliwości biskupi nie ograniczali się do spraw religijnych, ale równocześnie odgrywali poważną rolę na polu politycznym. Tak np. znane są wystąpienia Karnkowskiego, który w r. 1590 na zjeździe w Środzie kwestionował prawomocność uchwał sejmowych ³⁶, a następnie na sejmie inkwizycyjnym w r. 1592 wołał pod adresem króla, oskarżonego o chęć opuszczenia Polski: „Chcesz li WKMśc mieć pokój, pokutuj serdecznie za ten grzech et invoca Deum in tribulatione” ³⁷. Mniej może znana jest polityczna rola Wawrzyńca Gembickiego, z którego opinią król się w wysokim stopniu liczył i któremu przysyłał nieraz ważne sprawy do zaopiniowania czy nawet załatwienia. Za jego to prymasostwa doszło do takiej sytuacji, że w kancelarii królewskiej znajdowali się dwaj zaufani ludzie Wawrzyńca: Zadzik i Piotr Gembicki,

³² K. Lepszy, *Walka sejmowa o konfederację warszawską w r. 1587*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. IV, 1959, s. 124—125.

³³ J. Zadzik do W. Gembickiego, 22. XI. 1619, Riksarkivet, Extranea 106.

³⁴ List do króla, 14. V. 1614, Riksarkivet, Extranea 115.

³⁵ *Votum J. Arcybiskupa (1615 r.)*, rkps Bibl. Kórnickiej nr 325, s. 288 i nast.

³⁶ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. I, Kraków 1936, s. 184. Odpowiednie rozdziały u K. Lepszego, *Rzeczpospolita polska w dobie sejmku inkwizycyjnego*.

³⁷ *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. XXI, s. 223.

dzięki czemu właściwie żadna sprawa państwowa nie uchodziła uwagi prymary, a w wielu wypadkach zależała od jego opinii ³⁸.

Wawrzyniec Gembicki nie stanowił w tej dziedzinie wyjątku. Na bieg spraw państwowych mieli również wpływ i inni wybitni biskupi, jak Piotr Tylicki, Maciej Pstrokoński, wspomniany już wyżej Andrzej Lipski, wreszcie Jakub Zadzik, który zresztą przez osiem lat był faktycznym kierownikiem polityki państwowej jako podkanclerzy, potem kanclerz koronny ³⁹.

Tak przedstawiała się sprawa na szczytach hierarchii. Gdy z kolei zbadamy możliwość uzyskania przez duchowieństwo wpływu na ludność, to przekonamy się z pewnym zaskoczeniem, że liczba duchowieństwa świeckiego była w diecezjach zamieszkałych przez ludność polską proporcjonalnie większa niż w Polsce przedwrześniowej. Tak więc kiedy np. w diecezji poznańskiej w drugiej połowie XVI w. jeden duchowny świecki przypadał na 1200 mieszkańców, to w Polsce przedwrześniowej na jednego księdza przypadała prawie dwukrotnie większa liczba ⁴⁰. W ten sposób duchowieństwo mogło rozciągać, stosunkowo jak na ówczesne czasy, duży nadzór nad podlegającymi mu wiernymi.

Możność wpływania na wiernych była jednak jeszcze większa niż by z tych liczb wynikało, a to ze względu na niesłychanie dużą liczbę klasztorów budowanych w tym okresie. Trzeba stwierdzić, że Polska jeszcze u schyłku średniowiecza miała ich sporo. Na wiek XVII przypadł jednak nieprawdopodobny wzrost liczby zarówno zakonów, jak i klasztorów. Sprawa ta doczekała się obszernych opracowań, a w przygotowaniu są jeszcze szczegółowsze monografie, tak że wystarczy tu zwrócić uwagę na najciekawsze dane. Tak np. dominikanie, którzy już w r. 1600 posiadali 45 klasztorów, pod koniec XVII w. posiadali ich 152, czyli że zyskali nowych 107 domów. W tym samym okresie bernardyni powiększyli liczbę swych klasztorów z 35 na 94, jezuita z 17 na 63. Odpowiednio do tego wzrastała liczba zakonników. Tak więc jezuita, którzy jeszcze w 1600 r. liczyli 415 zakonników, powiększyli ich liczbę pod koniec XVII w. do 1409, bernardyni wykazują w tym samym okresie nieco mniejszy wzrost, mianowicie

³⁸ Życiorys W. Gembickiego w PSB nie daje, niestety, należytego obrazu roli tego wybitnego męża stanu. Zwróciłem na nią uwagę poprzednio w studium *Polska wobec początków wojny 30-letniej 1618—1620* („Sobótka”, 1960, z. 4, s. 449—477). Na rolę Gembickiego w prowadzeniu naszej polityki zagranicznej wskazałem również w odpowiednich rozdziałach zbiorowej pracy *Polska służba dyplomatyczna XV—XVIII w.*, Warszawa 1966. Z korespondencji Gembickiego wynika jasno, że król posyłał mu niejednokrotnie nawet projekty korespondencji dyplomatycznej do oceny, ewentualnie prosił o przesłanie projektów odpowiednich listów. Patrz jego korespondencja w Riksarkiwet, Extranea.

³⁹ Z wymienionych — szerszego omówienia doczekał się jedynie J. Zadzik w studium A. Szelałowskiego, *O ujęcie Wisły, wielka wojna pruska*, Warszawa 1905, zwłaszcza ss. 60—75. Inna rzecz, że postać ta, do której dysponujemy specjalnie obszernymi materiałami, wymaga jeszcze nowego opracowania.

⁴⁰ S. Litak, *Parafie w XVI—XVIII w.*, „Znak”, nr 11—12, 1965, s. 1539, 1635.

z 900 na 1300 ⁴¹. Tym samym jednak ta wielka liczba zakonników staje do pomocy do pracy i w jakimś stopniu wyręcza kler świecki, zarówno gdy chodzi o posługi religijne, jak kazania i szkolnictwo.

Ta ostatnia dziedziną, podlegającą, jak wiadomo, całkowicie klerowi, została dotychczas przebadana, gdy chodzi o szkolnictwo średnie, zwłaszcza jezuickie i pijarskie, mniej natomiast, gdy chodzi o szkolnictwo parafialne. Ostateczny też sąd o tym, czy mamy tu do czynienia istotnie z jasną, czy też raczej mniej jasną stroną kościoła potrydenckiego, musimy zawiesić aż do opublikowania szczegółowych badań, podjętych w tej sprawie. Na razie niewątpliwie jedna sprawa zasługuje na podkreślenie i zapisanie po stronie pozytywów, a mianowicie fakt, potwierdzany przez sondaże źródłowe w różnych częściach Polski, że jednak stosunkowo wielka liczba parafii posiadała na przełomie XVI i XVII w. szkoły. Przytoczone przez St. Litaka przykłady wskazują, że na ziemiach polskich w poszczególnych dekanatach 78—98⁰/₀ parafii posiadało szkoły. Prowizoryczny osąd tego badacza na temat ich poziomu jest raczej ujemny. „Na ogół szkoły parafialne były źle zorganizowane. Frekwencja również była niska... Sama nauka odbywała się nieregularnie” ⁴². Opinię tę potwierdzają w pewnej mierze materiały przytaczane przez innych autorów, chociażby B. Kumora, dotyczące prepozytury tarnowskiej. W przytaczanych tu relacjach wizytacyjnych prawie stale spotykamy określenie, że szkoła jest „w stanie niezbyt dobrym”, lub „w złym stanie”. Przy tym wszystkim jednak wydaje się, że nie można do tych szkół przykładać norm dziewiętnastowiecznych i ostatecznie nawet te liche szkoły spełniały w jakimś stopniu swe zadania ⁴³.

Fakt skupiania w swych rękach całego niemal szkolnictwa średniego ułatwiał duchowieństwu — mimo wszystko — wpływanie na mentalność ówczesnych ludzi, kształtowanie jej w sposób bardziej jednolity, niż to np. miało miejsce w początku XX wieku ⁴⁴.

Mówiąc wreszcie o roli kościoła w ówczesnej Polsce, nie sposób pominąć jego ustosunkowania się do palącej sprawy społecznej, przede wszystkim do kwestii chłopskiej. Jak wiadomo, kościół nie umiał skutecznie przeciwstawić się procesowi dalszego ujarzmiania i wyzyskiwania chłopów przez szlachtę. Duchowieństwo akceptowało w zasadzie system stanowy i podział społeczeństwa na uprzywilejowanych i pozbawionych nie tylko przywilejów, ale i praw. Równocześnie jednak trzeba stwierdzić, że kler, zapewne nie w całości, ale w znacznej części zdawał sobie

⁴¹ A. Chruszczewski, *Zakony w Polsce*, ibid., s. 1590, 1591, 1594.

⁴² S. Litak, op. cit., s. 1560.

⁴³ B. Kumora, *Prepozytura tarnowska*, Lublin 1966—1967, nadbitka z czasopisma „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 12 i 14.

⁴⁴ Na fakt ten zwracałem uwagę w: *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 53.

sprawę z rosnącej niesprawiedliwości społecznej i ostrzegał szlachtę przed nadużywaniem swych praw. Toteż autorzy piszący przyznają, że „duchowieństwo często i stanowczo brało chłopów w obronę”⁴⁵. Przykładów takiej obrony istotnie nie brak, wystarczy przypomnieć wystąpienia Skargi, Starowskiego, czy słynną *Skargę chłopów na pany*, zamieszczoną jako intermedium w dramacie jezuickim. Mniej natomiast się mówi o zbiorowych wystąpieniach duchowieństwa w obronie chłopów.

Tak więc synod krakowski z r. 1601 podjął uchwałę wzywającą swych współbraci, by traktowali poddanych „clementer, benigne”, polecającą też im, by tak z ambon, jak i przy konfesjonałach wzywali szlachtę „ut ab tot tantisque iniuriis et oppressione subditorum suorum, se abstineant”, w przeciwnym bowiem wypadku należy się obawiać „ne... propter miseriam pauperum exurgat aliquando Dominus vindicetque illos in ira furoris sui”⁴⁶.

Niedługo potem podobną uchwałę podjął już synod ogólnopolski, zlecając również księżom upominanie szlachty „ut ab oppresione subditorum suorum se abstineant, ne forte clamor eorum ascendat in coelum et descendat Dominus vindicetque clamorem populi sui”⁴⁷. Jak więc wynika z tego sformułowania, ucisk chłopów określano jako jeden z grzechów „wołających o pomstę do nieba”⁴⁸.

Mówiąc o tej świadomości krzywdy wielkich mas chłopskich, jesteśmy blisko jednego z najważniejszych zagadnień, mianowicie religijnego i moralnego poziomu ówczesnego kleru. Problem to trudny i też do głębi nie przebadany. Z tego też względu poruszamy go ostrożnie i ogólnikowo.

Gdy chodzi o życie zakonne, to niewątpliwie najwięcej rozmachu i inicjatywy wykazywały nowe zakony, sprowadzane wówczas do Polski. W niektórych z nich rozwinęło się żywe życie religijne, zwłaszcza tam, gdzie na kierowniczych stanowiskach znalazły się jednostki ożywione nową potrydencką religijnością. W sumie też, jak stwierdza badacz tego problemu, poziom umysłowy i religijny zakonników był wyższy niż kleru świeckiego, aczkolwiek istniały tu też dość znaczne różnice między poszczególnymi zakonami⁴⁹. W niektórych z nich dochodziło do gorszących

⁴⁵ J. T a z b i r, *Święci, grzesznicy i kacerze*, Warszawa 1959, s. 34.

⁴⁶ *Constitutiones dioecesianae Cracovienses in diversis synodis*, b. d., Constitutiones synodi 1601, s. 6—7.

⁴⁷ *Concilium Provinciale Regni Poloniae, Petricoviae 1607, Cracoviae 1630*, s. B.

⁴⁸ Jakimi motywami kierowało się tu wyższe duchowieństwo, trudno naturalnie ocenić. Niewątpliwie jednak wśród nich była i obawa, by w wyniku ucisku chłopów, wywołującego narastanie liczby biednych i żebraków, nie doszło do jakichś ruchów społecznych. Duchowieństwo dostrzegało dobrze łączność sprawy ucisku z ilością żebraków i stwierdzało otwarcie, że „difficillimum est huic malo nisi sublata causa opem ferre”. „Verendum est — pisano w postanowieniach cytowanego synodu — ne post multiplices plagas, quae nobis continue divina iustitia infligit, graviore nos moneant”. Prawdopodobnie jako cięższe plagi wyobrażano sobie w pierwszych latach XVII w. powstania chłopskie.

⁴⁹ A. C h r u s z c z e w s k i, *Zakony w Polsce*, s. 1580.

sporów i nieporozumień, w związku z czym niejednokrotnie w sprawy zakonne musiała wkraczać nawet władza państwowa, ewentualnie świeccy opiekunowie. Niedarmo w r. 1644 Krzysztof Opaliński, pisząc o zachowaniu się bernardynów, wymyślał na „szaleństwo tych głupich wszarzów”⁵⁰, w spory zaś dominikanów polskich musiał wglądać z niechęcią król Władysław IV⁵¹. Nie można jednak równocześnie zapominać, że w tym okresie czasu działały w poszczególnych zakonach jednostki tak wysoce religijne, jak Magdalena Mortęska, Anna Maria Marchocka, jezuita Mikołaj Łęczycki, o których życiu religijnym i pismach pisał ostatnio obszernie K. Górski⁵².

Gdy chodzi o poziom kleru świeckiego w tym okresie, to trzeba stwierdzić, iż biskupi czynili pewne wysiłki, by w szerokich kołach kleru zaszczerpić ideały soborowej odnowy. W tym celu zwoływano stosunkowo liczne synody diecezjalne i prowincjonalne. Prace edytorskie, sumiennie i wytrwale prowadzone przez J. Sawickiego, dały nam możliwość zapoznania się z tą dziedziną działalności ówczesnej hierarchii kościelnej, pozwoliły też w pełni ocenić wysiłek podjęty przez biskupów w celu poprawy stosunków w kościele polskim⁵³. Zapewne można się zgodzić ze zdaniem Tazbira, że tych synodów było mniej niż to przewidywały uchwały soboru trydenckiego, jednak trzeba stwierdzić, że zwoływano ich chyba wówczas więcej niż kiedykolwiek przedtem, a zwłaszcza potem⁵⁴. Znacznie trudniej ocenić, jakie rezultaty wywoływała ta cała akcja. Badacz tego problemu stwierdza, że w gruncie rzeczy stan moralny kleru na przełomie XVI i XVII w. był „zastraszająco niski” i wymienia jako jego główne wady nieprzestrzeganie celibatu, pijaństwo, pieniactwo. Równocześnie stwierdza, że na pewno w ciągu XVII w. doszło do pewnej poprawy sytuacji, aczkolwiek przyznaje, że badania nad tą kwestią są jeszcze nie zakończone i częściowe⁵⁵. Wydaje się jednak, że pewna poprawa stanu moralnego duchowieństwa była nieuniknionym warunkiem sukcesu w walce z protestantyzmem.

Ta ostatnia sprawa łączy się silnie z ważnym zagadnieniem tolerancji u nas panującej. Problem ten, który niewątpliwie stanowi ważny czynnik życia religijnego kościoła katolickiego w Polsce, stanowi dotąd zagad-

⁵⁰ *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza*, Wrocław 1957, s. 207, list z 8. IV. 1644. Gniew wojewody był wywołany tym, że zakonnicy zrzucili wysuniętego przez niego mnicha z gwardiaństwa. Zastosował też wobec nich represję. „Zakazałem tedy i ordynaryj naszych wydawać, i pieniędzy na fabrykę”.

⁵¹ *Władysław IV, króla polskiego i W. Ks. Litwy Listy*, Kraków 1845. Dla przykładu chociażby list do oo. Dominikanów z 4. IV. 1635.

⁵² K. Górski, *Od religijności do mistyki*, passim.

⁵³ Myślę tu o *Concilia Poloniae, Źródła i studia krytyczne*, których wydawanie rozpoczęła J. Sawicki w r. 1945.

⁵⁴ J. Tazbir, *Historia kościoła katolickiego*, s. 123. Nie tu miejsce na wyliczenie wszystkich synodów zwoływanych wówczas w Polsce, jednak zestawienie ich poświadcza słuszność mego poglądu.

⁵⁵ S. Litak, op. cit., s. 1551—1552.

nienie gorąco dyskutowane i tym samym kontrowersyjne⁵⁶. Nie miejsce tu na szersze omawianie tej sprawy. Nawiązując do mych dawniejszych wywodów⁵⁷, muszę jeszcze raz stwierdzić, że na pewno kościół katolicki w Polsce nie był wzorem tolerancji. Bez wątpienia dygnitarze duchowni patrzyli przez palce na gwałtowne wystąpienia katolików przeciw protestantom i brali nieraz „gwałtowników” w obronę. Z drugiej jednak strony, badaczowi trudno zaprzeczyć, że w porównaniu z innymi państwami zachodnioeuropejskimi czy też nawet północnymi Polska wykazała więcej ducha tolerancji i może z tego powodu słusznie uważać się za bardziej tolerancyjną od innych narodów. Jakiś procent zasługi przypada tu w udziale kościołowi katolickiemu.

Omawiane przez nas zjawiska stanowiły, aczkolwiek nie zawsze, w pewnym sensie dodatnie strony kościoła potrydenckiego. Mówiliśmy przeważnie o jego potędze i znaczeniu, potędze tak wielkiej, że chwilami istotnie można stwierdzić, iż kościół zajmował niemal równorzędne z władzą królewską stanowisko w państwie. Nie darmo też ceremoniał przewidziany przy przyjmowaniu prymasa przez króla w pewnej mierze przypominał ceremoniał witania udzielnego monarchy.

Z kolei trzeba przejść i do ciemniejszych aspektów życia kościelnego, ewentualnie do tych stron ujemnych, które jedynie zasygnalizowaliśmy wyżej w naszych rozważaniach. Wspominaliśmy o wielkiej zamożności ówczesnego kościoła katolickiego. Zamożność ta z jednej strony ułatwiała różnego rodzaju *pia opera* kościoła, równocześnie jednak niosła ze sobą poważne niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwem tym była naturalnie przede wszystkim perspektywa zmaterializowania duchowieństwa, przejścia w służbę mamony. Światlejsi z biskupów niewątpliwie dostrzegali groźne następstwa tego stanu. Toteż w uchwałach synodalnych nie brak ostrzeżeń pod adresem kleru. „*Saecularia negocia fugiant*” brzmi zalecenie jednego z nich wypowiedziane pod adresem duchowieństwa. „*Ne ergo clerici... aut mercatura vel negotiatione quaestuosa aut villarum praediorumve conductione, aut domorum alienarum procuracione sese occupent*”. Potępia się również i samo dążenie do wzbogacenia. „*Qui de clero pauperes sunt, ne cupiant divites fieri, ut non incidant in tentationes nocivas et in laqueum diaboli*”⁵⁸. Powtarzanie takich przestróg świadczy nie tylko o tym, że biskupi dostrzegali istniejące niebezpieczeństwo, ale też że część kleru ulegała tej pokusie. Niełatwo było z tym walczyć, skoro

⁵⁶ Ostatnią poważną pracą na ten temat jest książka J. Tazbira *Państwo bez stósów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII w.*, Warszawa 1967.

⁵⁷ Myślę tu o artykule pt. *Parę uwag o tolerancji w Polsce w okresie kontrreformacji*, ogłoszonym w zbiorze *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 101 i nast.

⁵⁸ *Concilia Poloniae*, t. VI: *Synody diecezji plockiej*, wyd. J. Sawicki, Warszawa 1952, s. 343 i nast.

właśnie wyższa hierarchia, jak widzieliśmy, nie świeciła przykładem ewangelicznego ubóstwa. Z góry też szedł przykład na kapituły, a przez nie do niższego kleru⁵⁹. Widzieli to dobrze współcześni i nie skąpili zarzutów pod adresem kleru. „Wynieśli się i księża wzgórze — pisze rokoszowy publicysta — jakie szaty, sobole, rysie, galanterie, dwory, barwy, czeladź, jednochodniki, wozy, pojazdy, bankiety! Aż strach patrzeć dobremu katolikowi na ich zbytki, które mają ex bonis sponsae”. Tenże sam autor pisze o zakonnikach: „Prawieć pauperes, a drugiemu pozódkł brzuch od zbytku, jako tłustemu karpiowi”⁶⁰. Rzecz jasna, ktoś może powiedzieć, że wypowiedzi te są stronnicze, pochodzą od wyraźnie antyklerykalnie usposobionych rokoszan, jednakowoż nietrudno znaleźć wypowiedzi gorliwych katolików, równie obciążające kler. Tak np. kanclerz Kryski mówił w r. 1616 na sejmie: „radbym milczał, ale prawdę rzecz potrzeba, nie wszyscy [duchowni] wokacji swej dosyć czynią... Znam jednego plebana, co częściej bywa na roli niż w kościele, częściej przy pługu niż przy kielichu, częściej w ogrodzie niżeli na kazalnicy”⁶¹. Wspomniany wyżej publicysta rokoszowy atakuje zawzięcie kler zarzucając duchownym, że „żaden się nie święci na kapłaństwo dlatego, aby się Panu Bogu oddał, ale propter beneficia; simonia u nich, obłuda, sami się oszukiwają, królowi aplaudują”.

Zapewne to generalizowanie było niesłuszne, jednak trudno zaprzeczyć, że gdy chodziło o dostojeństwa kościelne, dochodziło nieraz do gorszących praktyk. Tak za Batorego biskupi odwdzięczali się za nominację, wypłacając królowi nieraz dość poważne sumy⁶². Za Zygmunta III praktyki te, zdaje się, ustały, jednak walki o godności trwały nadal. Zgryźliwy Piasecki notuje w swej kronice pod rokiem 1600, że na sejmie rozgorzały walki duchownych o opróżnione stolice biskupie, przy czym używano różnych środków⁶³. Bardziej może bezstronny świadek, nuncjusz papieski Visconti, stwierdza też, że biskupi starając się o godności używają sposobów, które nie są „zupełnie niewinne”⁶⁴. Ponieważ Zygmunt III w tros-

⁵⁹ Światło na rosnącą chciwość hierarchii duchownej w Polsce rzuca uchwała synodu plockiego z r. 1607, w której wyrzuca się biskupom, że po przeniesieniu do drugiej diecezji jeszcze przez jakiś czas pobierają dochody z obu diecezji. T. Długosz, *Korektury rzymskie w statutach synodów prowincjonalnych z r. 1607, 1628, 1634*, „Polonia Sacra”, 1951, t. IV, s. 225. Uderzające jest, że właśnie ten zarzut cenzura rzymska skreśliła z uchwał synodu.

⁶⁰ Cytaty powyższe pochodzą z pisma jakiegoś inteligentnego zwolennika rokoszu pt. *Rewersa listu*, J. Czubek, *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*, t. II, Kraków 1918, s. 243.

⁶¹ *Votum imp kanclerza [Kryskiego] (1616 r.)*, rkps B-ki Kórnickiej 325, s. 300. Jak wynikałoby z przemówienia Kryskiego, był on zwolennikiem zasady „qui altari servit, ex altare vivat”; tymczasem — jak twierdził — „my chcemy księży w ogrodniki obrócić”.

⁶² T. Głemma, *Piotr Kostka, lata młodości i działalność polityczna 1532—1595*, Toruń 1959, s. 230.

⁶³ P. Piasecki, *Kronika*, Kraków 1870, s. 158.

⁶⁴ E. Rykaczewski, *Relacje nuncjuszków apostolskich*, Berlin 1864, t. II, s. 234.

ce o bezstronność ulegał radom niezainteresowanych bezpośrednio w rozdawaniu godności kościelnych jezuitów, próbowano trafić do ojców różnymi drogami. Tak według Piaseckiego — patrzącego zresztą z niechęcią na jezuickie wpływy — Bernard Maciejowski, biskup łucki ofiarował jezuitom swą majątność ojczystą Chodel, by w ten sposób zapewnić sobie ich poparcie przy staraniach o biskupstwo krakowskie ⁶⁵.

Walka o godności kościelne, już nie tylko biskupie, ale opackie i kanonickie, zaostrzyła się jeszcze bardziej za panowania Władysława IV. Toteż biskup Lubieński, polecając kogoś do kanonii włocławskiej, zaznacza z ironią: „że kanonie włocławskie nie zejdą dla dworskich, bo żadnego funduszu nie mają, tylko na rok 15 grzywien, a jeśli kanonik chce jeść, trzeba mu pilnować dzwona jak żołnierzowi bębna” ⁶⁶. Rzecz jasna, że w dalszej konsekwencji, zwłaszcza gdy brakło dbającego niezmiennie o dobro kościoła Zygmunta III, takie postępowanie musiało prowadzić do obejmowania godności kościelnych przez ludzi niegodnych. Istotnie też już w drugiej połowie XVII w. obserwujemy wypadki obsadzania godności kościelnych bardziej pod kątem politycznych zdolności kandydata niż jego zalet moralnych. Wystarczy tu wymienić niewątpliwie zdolnego polityka, ale cieszącego się bardzo ujemną sławą moralną późniejszego prymasa, Mikołaja Prażmowskiego.

Jeśli sposób zdobywania godności kościelnych musi budzić zastrzeżenia, to i ich sprawowanie w znacznej ilości wypadków wywołuje również z punktu widzenia kościelnego wątpliwości. Większość biskupów, pełniąc godności senatorskie, niejednokrotnie dysponując wielkimi dobrami, była zmuszona znaczną część swego czasu poświęcać zarówno sprawom politycznym, jak i majątkowym. Czując się w jakimś stopniu dygnitarzami tak duchownymi, jak świeckimi musieli biskupi, podobnie jak i inni senatorzy, myśleć o zapewnieniu sobie w swych ziemiach poparcia szlachty. Tę zaś pozyskiwano różnymi sposobami. Zwolennikom ze średniej i drobnej szlachty trzeba było wyrabiać na dworze godności, zapewniać im środki do życia poprzez zatrudnianie w swych dobrach, dbać o te drobne, ale posiadające nadmiernie rozдуте poczucie własnej godności postacie, pamiętając o ich uroczystościach rodzinnych, kłopotach i zmartwieniach domowych. Toteż korespondencja poszczególnych biskupów świadczy, ile czasu i uwagi poświęcali ci księżęta kościoła sprawom drobnym, niejednokrotnie nie mającym nic wspólnego ze służbą ołtarzowi ⁶⁷. Jeśli dodamy, że poszczególni biskupi mieszkający w pałacach, otoczeni wielkim dworem, podróżujący w otoczeniu dworu liczącego nieraz kilkaset osób ⁶⁸,

⁶⁵ P. Piasecki, loc. cit.

⁶⁶ S. Lubieński do kanclerza, Płock, 7. IV. 1634, rkps Ossolin. 157, s. 385.

⁶⁷ Przejrzałem pod tym kątem widzenia kopiariusz Karola Ferdynanda, znajdujący się w Kórniku i wspomniany wyżej kopiariusz korespondencji Stanisława Lubieńskiego.

⁶⁸ Zmarły w początku XVII w. biskup H. Rozrażewski, jak podaje jego życiorys,

czynili co mogli, by nie ustąpić miejsca świeckim senatorom, to zgodzimy się, że poszczególni z nich czuli się bardziej możnymi feudałami niż następcami rybaków galilejskich.

W tych warunkach byłoby rzeczą budzącą podziw, gdyby wśród większości biskupów nie budziły się pokusy nepotyzmu. Wszak wówczas istniało niesłychanie silnie rozwinięte poczucie solidarności rodzinnej, więzi obejmującej już nie tylko rodzinę, ale ród. Zjawisko nepotyzmu występuje też wyraźnie wśród hierarchii katolickiej w Polsce i aczkolwiek nie przybiera rozmiarów skandalicznych, jest jednak dość znane.

Tak np. biskup Franciszek Krasiński zasiadłszy w r. 1572 na stolicy biskupiej w Krakowie, mianuje wkrótce swych braci: Mikołaja kanonikiem krakowskim, Stanisława archidiaconem, wreszcie swego bratanka Jana kanonikiem⁶⁹. Fakt, że jeden ze średniozamożnego roku Gembickich został prymasem, wystarcza, by trzech jego bliskich krewnych z czasem otrzymało godności biskupie a dwóch, Krzysztof i Stefan, osiągnęli poważne godności świeckie⁷⁰. Powoływanie się na zasługi rodziny uważano zresztą wówczas za rzecz normalną, skoro akt nominacyjny Stefana na kasztelana rogozińskiego wspomina otwarcie o zasługach jego krewniaka prymasa⁷¹. Podobnie i rodzina Grochowskich dochodzi do różnych godności dzięki Achacemu Grochowskiemu, kanonikowi a potem biskupowi przemyskiemu. Przykładów można by podawać więcej, równocześnie jednak trzeba stwierdzić, że te więzy nepotyzmu są czasem trudne do wyśledzenia. Tak więc gdyby nie przypadkowa relacja, nie wiedzielibyśmy, że dwaj biskupi Gembiccy dali swemu powinowatemu Korycińskiemu 100 000 złp., by ten mógł zapłacić królowi za wielką pieczęć⁷². Podobnie nie wiedzielibyśmy, na co wydał ogromną sumę 300 000 złp biskup krakowski Szyszkowski, gdyby sam nie przyznał się w poufnym liście, że zużytkował te pieniądze „na majątności dla ubogich synowców moich, a część dla kościoła”⁷³. Wszystko to działo się mimo surowych słów skierowanych przez synod do księży „ne... ex redbitus ecclesiae consanguineos aut familiares suos augeant, multo minus ecclesiae bona in malos usus convertent”⁷⁴. Jak więc widzimy, rozeznanie zła istniało, nie szła jednak w parze z tym praktyka.

jeździł niejednokrotnie w otoczeniu ok. 200 ludzi i to przeważnie szlacheckiego pochodzenia. *Korespondencja Hieronima Rozrażewskiego*, t. II, Toruń 1939—1947, s. XLVII.

⁶⁹ T. G l e m m a, op. cit., s. 63 i 69.

⁷⁰ W. D w o r z a c z e k, *Genealogia, Tablice*, Warszawa 1959, tabl. 150. Są to Piotr Gembicki — biskup krakowski, Andrzej — biskup łucki, Jan — biskup kujawski. Krzysztof Gembicki został kasztelanem gnieźnieńskim, Stefan kasztelanem rogozińskim, potem wojewodą łęczyckim.

⁷¹ A G A D, *Metryka Koronna*, ks. 161, k. 148.

⁷² W. C z a p l i ń s k i, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 85.

⁷³ Szyszkowski do W. Gembickiego, 31. VIII. 1640, Riksarkivet, Extranea 100.

⁷⁴ *Concilia Poloniae*, t. VI, s. 344. Uchwały synodu z r. 1593.

Dalszym momentem, była sprawa piastowania przez duchowieństwo wysokich urzędów państwowych. Jak wspomnieliśmy wyżej, zapewniało to wpływ duchowieństwa na bieg spraw państwowych, odciągało jednak duchownych od prac w „winnicy pańskiej”. Można wymienić długi szereg duchownych, którzy zostali biskupami głównie dzięki swej pracy na dworze królewskim, a pracy pasterskiej w diecezji poczynali się naprawdę oddawać dopiero wówczas, gdy w polityce zostali odsunięci na boczny tor. Nie szukając dalej przykładów, można tu wymienić J. Zadzikę, który zajął się poważnie diecezją dopiero, gdy na życzenie króla ustąpił z godności kanclerza koronnego, lub P. Gembickiego, którego spotkał ten sam los. Wprawdzie można powiedzieć, że w jakimś stopniu wyrećzali tych biskupów ordynariuszy biskupi sufragani, albo jak wówczas mówiono — koadiutorzy, jednak ten stan rzeczy, że biskupi często zaczęli się zajmować diecezją wówczas, gdy właściwie stali u kresu swej ziemskiej wędrówki, nie był na pewno dobry.

Podobnie ogromny wzrost ilości klasztorów, chociaż jak widzieliśmy, ułatwiał w poważnym stopniu pracę duszpasterską duchowieństwa, to jednak miał swe ujemne strony. O najważniejszej pisze niepodejrzany świadek O. Jacek Woroniecki, przedstawiając sytuację w klasztorach dominikańskich prowincji ruskiej: „Jeśli zwrócimy uwagę — pisze on — że w ciągu dwudziestu lat . . . liczba klasztorów wzrosła z 12 na blisko 40, to a priori musimy dojść do wniosku, że dla ilości fundacji z konieczności musiano poświęcać jakoś powołań i ich przygotowanie do spraw apostołskich”⁷⁵. Wspomniany autor zwraca też uwagę na trudności związane ze znalezieniem odpowiednich ludzi na kierownicze stanowiska, z rozciągnięciem należytego dozoru nad nowo powstałymi, nieraz mocno odległymi od siebie domami zakonnymi. Tym też tłumaczy on, że stosunki wśród dominikanów prowincji ruskiej były dalekie od ideału. Prowadzono tu podjazdową walkę między różnymi koteriami, intrygowano przeciw zasłużonym nieraz przełożonym, zwoływano samozwańczo kapituły i przeprowadzano wybory, po czym nieraz musiano rehabilitować niesłusznie usunięte osoby⁷⁶.

Niestety, historii innych zakonów stojących na naukowym poziomie nie mamy, jednak i z będących do dyspozycji opracowań możemy wnioskować, że inne zakony napotykały podobne trudności co i dominikanie. Uderzające jest, że najinteligentniejszy zakon — jezuitów zorientował się szybko w sytuacji i rychło podjął kroki zaradcze. W r. 1632 jezuita sami zgłosili gotowość zwinięcia pewnych rezydencji. Rektor kolegium krakowskiego pisze też w tych czasach do generała: „Zaiste nie widzę, nie

⁷⁵ O. Jacek Woroniecki, *O. Fabian Maliszowski z Przemyśla, dominikanin*, Lwów 1936, s. 21.

⁷⁶ *Ibid.*, s. 33 i nast.

mówię potrzeby nowych kolegiów, ale nawet miejsca na nie... Bodajśmy te, które już istnieją kolegia, byli w stanie obsadzić tęgimi ludźmi”⁷⁷.

Sprawę moralności duchowieństwa poruszaliśmy już uprzednio. Jeśli jednakże nie potrafimy jej dziś definitywnie rozstrzygnąć, to tym bardziej nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na zasadnicze dla oceny polskiego kościoła pytanie, a mianowicie jak przedstawiała się wówczas moralność szerokich kół społeczeństwa. Jeśli nawet nie potrafimy dokładnie odpowiedzieć, jak naprawdę wyglądała moralność szlachty i mieszczan, to tym bardziej trudno nam odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądała moralność najliczniejszej w Polsce warstwy, mianowicie chłopów. Jeśli też K. Górski na podstawie aktów wizytacji diecezji chełmińskiej stwierdza, że lud tamtejszy osiągnął wysoki poziom moralności⁷⁸, to jednak na pewno w innych diecezjach sprawa nie przedstawiała się tak dobrze. Tak np. w sąsiedniej diecezji kujawskiej synod konstatuje w r. 1617 upadek moralności. W r. zaś 1634 biskup stwierdza, że znajdują się „ex plebe plerique iam adulti... qui se signo crucis munire, orationem dominicam recitare, sacramentales confessiones facere nesciunt”⁷⁹.

Niewesoły to obraz i rzuca on jakiś cień zasadniczy na ten, skądinąd tak potężny, zamożny potrydencki kościół katolicki w Polsce.

Grandeurs et misères de l'Eglise catholique en Pologne après le concile de Trente

La situation de l'Eglise catholique en Pologne dans la période qui suivit le concile de Trente se présentait mieux que dans d'autres pays d'Europe. Différents facteurs y ont contribué, notamment les privilèges datant du Moyen-Age et restés presque intacts, la possession de grands biens fonciers, l'influence politique dont jouissaient les représentants de la haute hiérarchie ecclésiastique, l'amélioration du niveau intellectuel et le zèle religieux des prêtres. La présence des évêques au sénat et, d'autre part, la faiblesse du pouvoir royal faisaient que le clergé jouait en Pologne un rôle plus important que dans les monarchies occidentales.

L'Eglise catholique en Pologne disposait des moyens de former l'opinion de la société, car c'est d'elle que dépendait l'instruction et la censure des ouvrages imprimés. Il convient aussi de constater que les évêques polonais de la limite des XVI-e et XVII-e siècles étaient des hommes instruits et animés par l'esprit de la réforme de l'Eglise.

En même temps toutefois cette position privilégiée de l'Eglise contenait les germes de son déclin. La possibilité d'influer sur les affaires d'Etat détournait les évêques des problèmes de l'Eglise, les grands revenus des domaines faisaient que

⁷⁷ S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. II, Kraków 1901, s. 536 i nast.

⁷⁸ K. Górski, op. cit., s. 151.

⁷⁹ Z. Chodyński, *Statuta synodalia Dioecesis Vladislaviensis et Pomeraniae*, 1890, s. 168, 173, 201–203.

les évêques se considéraient davantage comme des magnats que comme ecclésiastiques, la prolifération du clergé régulier, due à l'établissement en Pologne de nouveaux ordres et à la fondation de nouveaux couvents entraîna un abaissement du niveau de la vie religieuse, car les ordres n'étaient pas en mesure d'instruire suffisamment les religieux en si grand nombre.

Pendant quelque temps l'existence en Pologne d'importants centres de la réforme avait pour conséquence une amélioration du niveau du clergé catholique, mais à partir du milieu du siècle, surtout après le bannissement des ariens, disparut toute concurrence stimulant l'esprit religieux de l'Eglise catholique en Pologne. Le triomphe politique de l'Eglise a marqué, en même temps, le début du déclin de cette corporation.